Nr. 26. Lwów, Niedziela dnia 6. Lipca 1890. **Nakład drugi.**

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynos całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 50 ct., ćwierćrocznie 1 złr. 25 ct., miesięcznie 50 centów.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

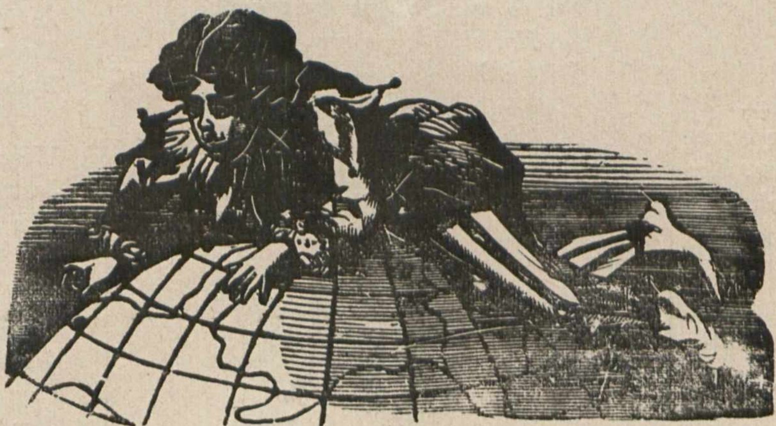
Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868.

Prenumerata zamiejscowa z przesyłka pocztową wynosi całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 50. ct., ćwierćrocznie 1 złr. 25 ct., miesięcznie 50 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem 3 talary 50 fen.

We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach i ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

DZWON ZYGMUNTA.

Szczęśliwsze czasy mi kazały
Czuwać z wawelskiej wieży,
Nie pomnę jednak czy-m brzmiał kiedy
Donośniej, albo szczerzej.

Ja, co-m Zygmuntów i Batorych
Witał i żegnał z góry,
Dzwoniąc naokół głos radości,
Lub smutku zgrzyt ponury.

Ja, co-m chwil tyle różnych zaznał,
Od szczęścia, do rozpaczy,
Jam hołd królewski złożył Tobie,
O, wieszczu nasz tułaczy.

Ile sił tylko było we mnie,
Wszystkie w mój głos przelałem,
Aż trzęsły się zamczyska mury
Pod brzmieniem mem wspaniałem.

Zgłuszyłem nawet grzmotów dźwięki,
Tak głośno grzmiąc z wysoka,
By mnie słyszała cała Polska,
Jak długa i szeroka.

Nie każcież odtąd memu sercu,
Gdy dzień ten wielki zblednie,
Bić o spiż witać wydarzenia
Nie nasze lub powszednie.

Po tym dniu szczytnym niech spoczynek
W gardzieli mej nastanie;
Niech zabrzmię znowu, aż dopiero
Na Polski zmartwychwstanie.

STRACHAJŁO.



— Myślicie państwo, że to koniec. Ja zaręczam, że będą straszne następstwa, bo masa ludzi skompromitowało się. Kto teraz konserwatystom uwierzy? Jak czytam przemówienia, to mi włosy na głowie stają.

* * *

-- Właściwie wszyscy skompromitowani, cały kraj skompromitowany politycznie. Już jak się dowiedziałem, że w Paryżu Renan mówił — to zaraz pomyślałem: źle, bardzo źle! Renan — to rewolucja — Renan — to ateizm...

* * *

— A jak doniesiono, że w Krakowie będzie mówić Asnyk, to mi już jasnem się stało, że idziemy w awanturę. I stała się awantura, i będziecie panstwo widzieli, jakie to jeszcze będą skutki z tego wszystkiego.

* * *

— Asnyk i pan Tarnowski mowę mają razem — świat się kończy albo się przewróci.

* * *

— I teraz człowiek nie wie, do kogo należy, skoro wszyscy w tym kraju szaleją.

Koburczyk.

Do Karlsbadu pojechałeś,
By niestrawność stłumić dawną...
Naturalnie! To rzecz pewna,
Że Bułgarja nie jest strawną.

Ba, co więcej, nam się zdaje,
Że Karlsbadom wbrew, nieboże,
Śmierć Panicy twą niestrawność
Wmiast uśmierzyć, jeszcze wzmoże.

GOGO.



Wiesz, co? Finiu! Jak cię kocham,
Jam nareszcie przysiądz gotów,
Że i Gogo jest za słaby,
Aby nie wpaść w sieć przewrotów.

Pomyśl tylko! Jak wiesz pewnie,
Uroczystość pogrzebowa,
Tak zajęła wszystkich wszędzie,
Aż mi od niej pełna głowa.

Nie wiem, jak to stać się mogło...
Zimny jestem w gruncie rzeczy;
Bo wiadomo: Pan Mickiewicz
Gogom — zwykły twór człowieczy.

Cóż on zrobił, by pozyskać
Naszą pamięć wiecznie trwałą?
Balet, cyrk, ni tingel-tangel
Nic im po nim nie zostało.

I tu także fakt podobno,
Że Mickiewicz w sportu sferze
Nic nie zdziałał — sportem jego,
Było jeździć po papierze.

Więc stwierdzenie tylko faktu
Jestto, nie zaś plotka płocha:
Pan Mickiewicz względem Gogów
Nie zasłużył się ni trocha.

A jednakże... Aż się wstydzę,
Widząc ten entuzjazm, zapał, —
Czy uwierzysz drogi Finiu,
Jam się na to, jam się... złapał?

Jam się złapał tak dalece,
Że — człek siły swe przelicza —
Do księgarni dziś poszedłem,
By wziąć na *puf* „Mickiewicza“.

Wierność.

— Francja, rzekł Ernest Renan, kocha wiernie, szczerze!...
Szkoda, że nam nieznaną w tej mierze jej chwała,
Dawnoż to, kiedy Francja w Polsce się kochała,
A dziś Rosji czapkuje, by z nią wejść w przymierze.

FEJLETON.

IWONICZ.

Nad dolą twoją, biedna ludzka rzeszo,
Którą nieszczęsne mitrężą choroby
Ileż łez padło, co z współczuciem spieszą,
Ile rozpaczy brzmi wciąż i żałoby!

Ale nie pójdą na darmo łzy one,
Z oczu wzruszonych płynące obficie;
Anioł litości łzy te niezliczone
Zebrał, by niemi ratować wam życie.

Patrzcie: wokoło przyroda rozsiewa
Całą wspaniałość jędrnej swej postaci;
Szemrzą otuchę ciemne borów drzewa,
W słonecznym blasku mrok obaw się traci.

Odetchnij tylko silnie, a głęboko
Tem balsamicznem tchnieniem, mąk ofiaro;
Na pełne życie zwróć twe smutne oko,
A spojrzysz w przyszłość z otuchą i wiarą.

Z głębi zaś ziemi w cieniu drzew wytryska
Słony zdrój czysty strugą nieprzebraną;
On to na powrót tu łzy słone ciska,
Które nad wami, nieszczęśni przelano.

O, tajemnico przedziwna natury
Ty jedną ręka chłoszczesz brać człowieczą,
By drugą od niej precz odpędzić chmury...
Nawet łzy słone — dzięki tobie — leczą.

G. L.

LORELEY.

(Według Heinego.)

Ja nie wiem, co to oznacza,
Że posmutniałem tak;
Legenda w duszę się wtłacza
Z tamtegorocznych sag...

Wiatr chłodny wiał i spokojnie
Toczył się Wisły prąd;
A zachód słońca siał hojnie
Brzask na krakowski ląd.

I była wtedy na Wiśle
Dziewica z rodu róż,
A w domu swe włosy ściśle
Ufryzowała już...

Wioślarka płynie w swej łodzi
I wciąż wybucha w śmiech;
Jak dzwonek śmiech też jej rodzi
Tysiące słodkich ech.

U stóp jej, łodzią jej gnany,
Nie patrzę w modrą toń,
A patrzę oczarowany
Wciąż na jej białą dłoń.

I tęsknię z wiosny nastaniem
Do podniesienia flag;
To Loreley wiosłowaniem
Zrobiła ze mną tak...

Sth.

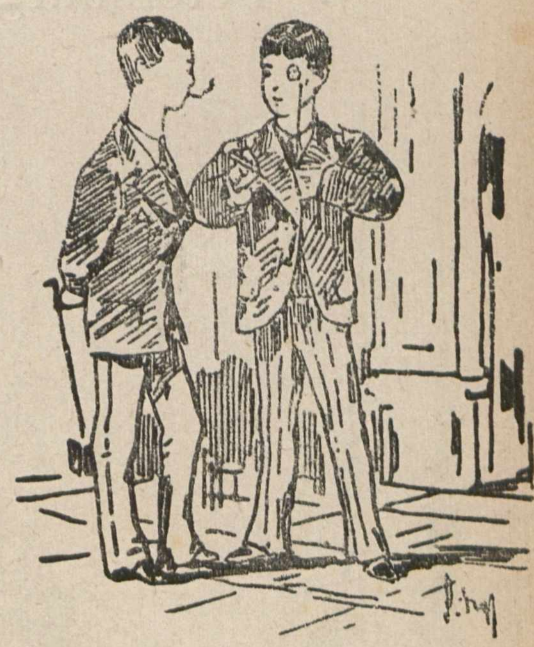
Imci pan Onufry.



— Przyjechali już nasi z Krakowa i powiadają, co takiego święta jeszcze nie widzieli. Narodu było tyla, żeby i trzy miasta z tego zrobić można, a płakało wszystko jak dzieci. Taj u nas w mieście było jakoś tak, jakby na Wielkanoc. Niby w kalendarzu nie było święta, a przeciek ludzie chodzili z taką miną jakby na uroczyste święto. Trzeba oś wiedzieć, że czasami do nas do Naftuły zachodzi kum Mikoła, co także na Bajkach siedzi. Owoś kum Mikoła ma znowuś kuma, co jest u świętego Jura, taj tam wmówili w kuma, że Lwów to właściwie do Rusinów należy. Taj zatumanili trocha głowę kumowi, tak oś, że naweć na Polaków wygaduje. Owoś i wczoraj przyniosło kuma na piwo — ale zwyczajnie tak jest, że oś z początku gada po rusku, a jak już wypije trzy halby, to zaczyna się kłócić po polsku. Owoś straszna go pasja porwała na iluminację i powiada, że to tylko same Polaki świecili. A my go się zapytali: a siła narachował domów, gdzieby się nie świeciło w oknach. Kum aż posiniał z pasji, bo pokazało się, że oprócz becyrku, gubernji i kryminału, to wszędzie się świeciło, naweć w narodnym domu ktoś świecił. Więc powiada kum Jacek do kuma Mikoła: no, kiedy tak, to chodźmy na miasto i porachujmy, gdzie się nie świeci, taj będziemo widzieli siła jest Rusinów a siła Polaków we Lwowie. Ale nie dał się kum na miasto wywabić, ino machnął ręką, a przy czwartej halbie przyznał się, że jego baba także zaświeciła dwie świecy w oknie, i że on dla tego z domu uciekł.

Owoś śmiechu było z tego dużo, że kum z pasji pije na pohybel Polakom, a kuma w domu robi iluminację. A kum Jacek powiada: owoś tak wygląda chwestja ruska przy iluminacji. Kum zwyczajnie politykarz, taj nie wszyscy pomiarkowali, co kum powiedział, ale taki oś był koniec, że kum wypił jeszcze piątą halbę, i że zaczął po polsku śpiewać z nami, bo się koło północy na śpiewanie zebrało. Ino kum z gubernji nie wiedział, jakie miny robić, taj udał pjanego i spał. Taj tylko!

ROZMOWA GOGĄTEK.



— Ty! jakie masz projekta na wakacje...

— Cztery nowe garnitury letnie...

Korespondencje redakcji.

— **L. we Lwowie.** Rozkoszny początek — ale koniec nie udał się. — **W. w M.** Odesłaliśmy. — **B. we Lwowie.** Dobrze.

Od Administracji.

Prenumerata na drugie półrocze wynosi 2 zł. 50 ct.

U WÓD.

Piękna pani, pozwól skromnie
Ucałować twoje palce;
Miałażbyś i ty być także
Z zdrowiem swojem w brzydkiej walce?

Biust twój krągły, jak u Wenus
Medycejskiej albo z Milo;
Na twej buzi lśnią rumieńce
Coraz żywsze z każdą chwilą.

A w twem oku, w owem modrem
Jam na pewne prawie czytał,
Że prócz wdzięku, piękna pani,
Także zdrowia masz kapitał.

Popatrz jeszcze! Ach rozumiem,
Kwiatku bujny, kwiatku młody!
Nie wabiły ciebie tutaj
Ani jod, ni słone wody.

Ach rozumiem: nie choroba,
Jeno tęskność cię zmitręża;
Idź, niech doktor ci zapisze
Na recepcie: *rp* męża...

* * *

Witam dawno niewidziany!
Jak się miewasz zacna duszo!
Co za barki jaki wąsik,
Jak wspaniałą błyszczysz tuszą!

Wybacz ty mi druchu dawny,
Że zapytam niedyskretnie:
Co tu robisz? Wszak to pewne,
Że choroba ciebie nie tnie.

Widać to aż nazbyt jasno...
W twoich ruchach w twojej mowie,
Tkwi ten pewnik, żeś, serdeńko,
Sama siła, samo zdrowie.

Chyba, kto to zgadnąć zdoła?
Może jaka bieda skryta
Twe muszkuły szarpie ciągle
Albo nawet rwie jelita...

Śmiejesz się? Ach, już rozumiem!
Wiem już, co brakuje tobie...
Szukasz żony i mamony
— Ha, gdy pragniesz, znajdźże obie...

Kol.

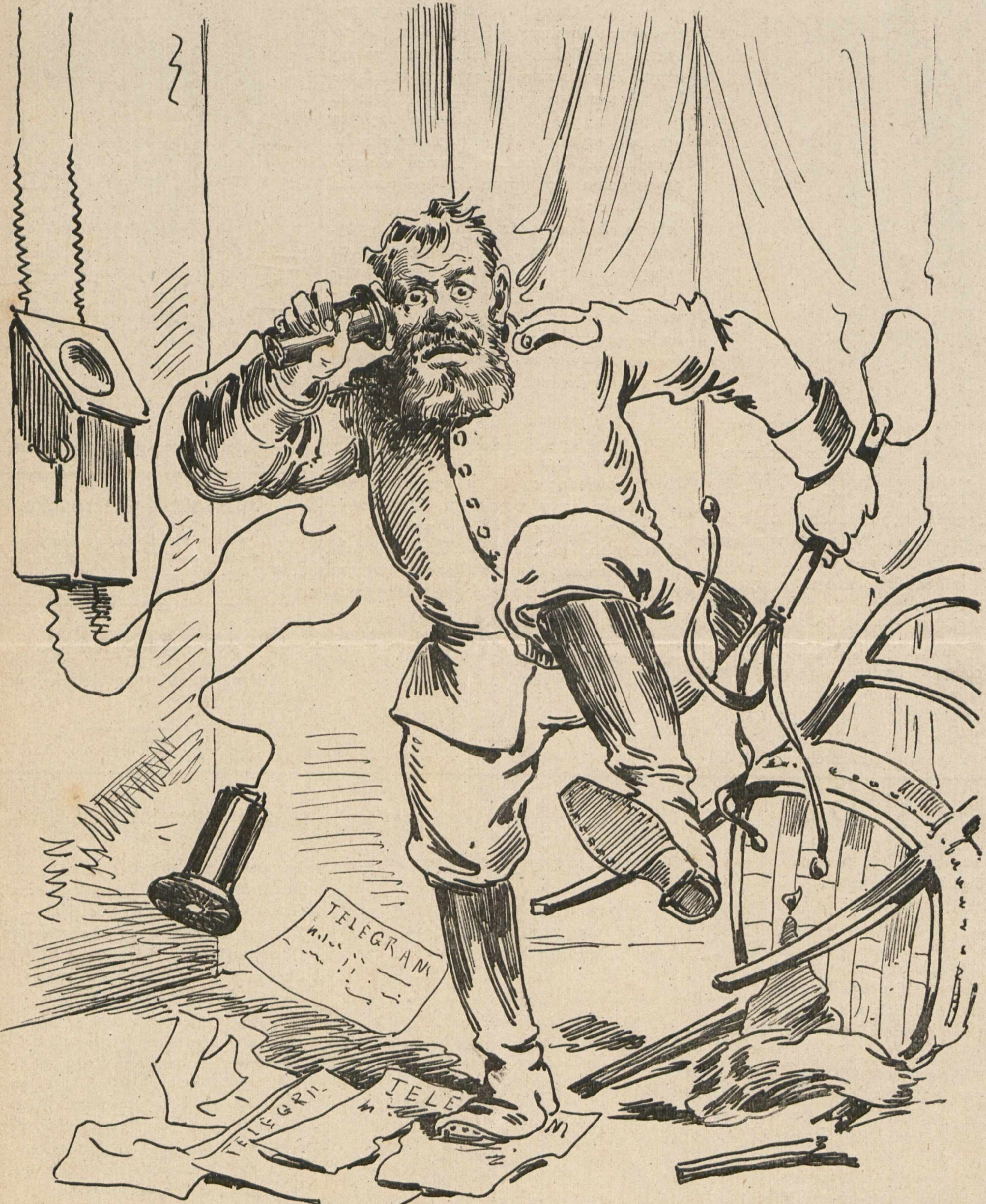
Przerwany monolog.

Nareszcie słońce w wieczornym swym biegu
Przedarłszy siłą swych jasnych promieni,
Grubą zasłonę szarej mgły odsłania
Zdumionym oczom w przydługim szeregu.
Obrazy cudne; maluje je samo:
Tu swoim blaskiem szary las rumieni,
Ówdzie łan złoci, tam cieniuje bory,
Łąkę objęło djamentów ramą,
Bo mistrz to godzien trudnego zadania
W momencie stworzy coraz nowe twory.

Na widok takich arcydzieł przyrody
Dusza w zadumy pogrążona mroki
Świetlnych obrazów zjawiskiem ujęta
Rwie się jak młodzian na weselne gody,
A podziwiając te cudy stworzenia
Inaczej patrzy już na świat szeroki,
Jakoś weselej, promienniej.... nie! — przecie
Dostrzeżesz jeszcze coś, co ją ocienia;
Snać brak jej czegoś — widać coś ją pęta .....
. . . .
Hm! może „kogoś"!? Ja nie wiem czy wiecie?

Hugo.

W Petersburgu podczas uroczystości w Krakowie.



Hosudar przy telefonie: „Słyszę każde słowo z Krakowa, niechże tych Polaków wszystkie pioruny biją — bo im chyba nikt rady nie da. Znowu żyją.“

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.